

# Leśni

Iwona Kaliszewska

---

**– Prowadzono specoperację – tłumaczy do kamery przełożony zabitego. – Przechesywano las. To stało się nad ranem, podeszła grupa „ichnich”, nie wiem, ilu ich było. Parę kilometrów od miejsca stanowiącego cel zabito trzech naszych. Zginął też jeden „ichnij”.**

---

– To mój daleki krewny – mówi Gasan.

– Bojownik czy milicjant? – pytam.

– Milicjant... Bojownicy byli tam z dołu, z sąsiedniego rejonu. Muszę jechać złożyć kondolencje. Taki jest u nas zwyczaj – dodaje Gasan.

Parkujemy na końcu długiego szeregu żiguli, niw, łazików i leksusów z rejestracjami z Dagestanu (05), Czeczenii (95), Stawropola (26), Moskwy (177).

*La Illaha illa Allah...* Z oddali dochodzą rytmiczne dźwięki zikru. Cmentarz położony jest u zbrocza góry na skraju wsi. Przyglądam się zza ogrodzenia, bo kobietom nie wolno wchodzić na cmentarz. Raz czy drugi odwiedzą grób bliskiego po śmierci, przyjdą w rocznicę lub podczas *uraza-bajram* (święto zakończenia postu). Nigdy razem z mężczyznami, ci zresztą również rzadko tu bywają, więc groby szybko zarastają wysoką trawą.

Około trzydziestu mężczyzn siedzi na ziemi, kołysząc się w rytm modlitwy. Starszy mężczyzna recytuje sury z Koranu. I tak już drugi dzień. Będzie czuwać jeszcze jedną dobę, na noc chowając się w budce z blachy i brezentu. Obok wyciosanego z kamienia i przewiązanego białą opaską nagrobka siedzi ojciec zabitego. Transowe *la Illaha illa Allah* dwukrotnie przerywają dźwięki SMS-ów.

## Mój syneczek

Z oddali, ze wsi dobiegają lamenty i płacze przerywane mocnymi podmuchami wiatru. Podchodzę bliżej, otwarte wrota na podwórze, otwarte drzwi do domu. W środku kobiety i dzieci.

– „Mój syneczek! Mój najmłodszy, ulubiony”, tak cały czas woła biedna matka – tłumaczy Zejnab, siostra zabitego. – Już drugi dzień go oplakujemy. Biedna kobieta, takie nieszczyście na starość... – dodaje Zejnab.

Matka urodziła jedenaścioro dzieci, Halid był najmłodszy. Starsza kobieta siedzi na łóżku, szlocha, głośno wtórują jej inne kobiety.

Witam się, składałam kondolencje. Daje mi znak, abym usiadła obok, próbuje ze mną rozmawiać po awarsku. Tymczasem młoda kobieta kładzie mi na kolanach niemowlę z czarną kropką na czole.

– To najmłodsze dziecko nieżyjącego, syn – wyjaśnia Zejnab. – I jego żona.

– Jedna z żon – dodaje po cichu kobieta siedząca po mojej lewej stronie. – Trzecia – dorzuca po chwili z lekkim przekąsem. – Wszystkie trzy żony przyszły dzisiaj. Miał w sumie piątkę dzieci. – A ta kropka to od uroku – tłumaczy, widząc, że się przyglądam.

Do izby wchodzi kolejne kobiety, obejmują matkę i siostry zabitego. Zanim udaje mi się odmówić, Zejnab nalewa mi talerz ciemnej zupy. Flaki gotowane na *kurdiuku* (tłuszczu, który barany gromadzą na zimę w tylnej części ciała).

– To u nas zawsze na pogrzeby szykują – wyjaśnia Zejnab.

– Nie odbierał komórki. Coś złego przeczuwałam, zawsze brał, jak to ja dzwoniłam – mówi Zejnab, jedząc zupę. – Mój mąż też jest milicjantem, codziennie się o niego boję. Gdyby tylko była tu inna praca...

– Swołocz... zabijać niewinnego człowieka...

– Dlaczego zawsze giną nasi? Niby federalni otaczają, mają te wszystkie czołgi i BTR-y, a giną nasi chłopcy... – zastanawia się jedna z zebranych.

**W dagestańskich mediach można usłyszeć informacje o kwotach, jakie bojownicy otrzymują za zabicie sierżanta, szeregowego, majora.**

– Co ja bym dała, aby mój mąż odszedł z milicji. Ale do emerytury tak mało już zostało... – wtrąca Zejnab.

– Po co oni giną? W imię czego?

– No, to służba ojczyźnie, oczywiście... ale przeciw komu my walczymy?

– Zginął w walce, tak, to chlubne... jak bohater... tak...

## To porządny człowiek

Zawód policjanta, zwanego nadal milicjantem (mimo przemianowania milicji na policję w 2012 roku), nie łączy się w Dagestanie z prestiżem.

– On jest milicjantem, ale to naprawdę porządny człowiek, wierzcie mi. W służbę się nie angażuje, do pracy przychodzi tylko po to, żeby dostawać pieniądze, rodzinę ma dużą, musi ją utrzymać. Ale to naprawdę dobry człowiek – usłyszałam od Dagestańczyka, którego bliskim przyjacielem był milicjant.

– Gdybym tylko miał inną pracę, jutro bym się zwolnił – wyznał mi z kolei znajomy policjant z Machaczkały, stolicy Dagestanu. Wielu jego kolegów tak zrobiło,

do pracy w policji zachęca wypłata wynosząca w przeliczeniu około trzech tysięcy złotych. Część tej kwoty należy oddać wyżej (jest to *otkat*), więc aby wyjść na swoje, trzeba brać łapówki.

Śmierć podczas specoperacji nie ma w sobie nic z bohaterstwa czy patosu z okresu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Zabijanie bojowników również nie jest powodem do dumy, lokalni mundurowi nie chcą mieć ich krwi na rękach.

– To przecież też muzułmanie – powiedział mi kiedyś znajomy.

„A to grzech zabić muzułmanina”. „To również czyjś krewny...” – słyszy się na Kaukazie Północnym.

Mundurowi więc się nie wychylają, ponoć bez potrzeby nie opuszczają pojazdów opancerzonych i niechętnie zatrzymują podejrzanego samochody.

## Sadaka

„Pilnujący” mnie mężczyzna – jak się później okaże, przełożony Halida – przechadza się pod oknem. Daje mi znaki, abym w końcu wyszła. Początkowo go ignoruję, wkrótce jednak wchodzi do środka i mówi wprost.

– Nie powinnaś tu za długo przebywać – już zdarzały się na pogrzebach różne prowokacje, atmosfera jest napięta. Po co kolejne kłopoty?

Z daleka widzę czterech mężczyzn niosących coś ciężkiego na płachcie brezentu. Wspinają się wąskimi uliczkami aulu aż do *godekanu*, głównego miejsca spotkań we wsi, koło meczetu. Plac powoli zapełnia się wychodzącymi z meczetu mężczyznami. Podchodzę bliżej. Powstaje małe zamieszanie, młody chłopak w białej naciągniętej na brwi czapce wyjmuje duże paczki z bagażnika łady, drugi niesie plik czarnych reklamówek. Zanim udaje mi się oderwać oczy od obiektywu, jeden z mężczyzn wręcza mi torbę.

– To *sadaka* – wyjaśnia krótko młody chłopak w dresie z napisem *Russia*, nie przestając pakować kolejnych toreb, do których trafiają leżące na brezentzie *czureki* – bochenki chleba oraz opakowania cukru w kostkach. Każdy odchodzi z *sadaką*.

– Prowadzono specoperację – tłumaczy do kamery przełożony zabitego. – Przeczesywano las. To stało się nad ranem, podeszła grupa „ichnich”, nie wiem, ilu ich było. Parę kilometrów od miejsca stanowiącego cel zabito trzech naszych. Zginął też jeden „ichnij”.

Kamera wciąż rejestruje. Policjant ciągnie:

– Trzeba było przeprowadzić różne procedury. Pogrzeb, *zikr*, *sadaka*. Takie mamy tradycje. Zabity miał piątkę dzieci, trzy żony. Krewni i rodzina zajmą się teraz nimi, nie dadzą im zginąć. Państwo wypłaci kompensację. Mówią, że dom dadzą, ale nie

**„Leśni” imponują bezkompromisowością w stosunku do systemu, proponują czytelne prawa i zasady bazujące na szarijacie.**

wiem. Kompensację pewnie nie w całości dostaną, teraz tak wszędzie jest... Państwo dba o rodziny poległych, ale tu co drugi dzień ktoś ginie, pewnie nie nadążają.

## Wstąp na drogę Allacha

Głównym celem bojowników są policjanci, przedstawiciele lokalnych i federalnych sił zbrojnych, prokuratorzy, śledczy. Ginie kilku mundurowych tygodniowo. W 2012 roku w samym Dagestanie wśród ofiar konfliktu było 315 przedstawicieli struktur siłowych.

W dagestańskich mediach można usłyszeć informacje o kwotach, jakie bojownicy otrzymują za zabicie sierżanta, szeregowego, majora. To ryzykowna i mało intratna forma zarobkowania, biorąc pod uwagę średnią życia młodych mężczyzn w szeregach bojowników: trzy, cztery, pięć miesięcy, rok. Jeśli nie pieniądze, to co sprawia, że młodzi ludzie decydują się wstąpić w szeregi bojowników?

Dla dagestańskiej młodzieży w Machaczkałe bojownicy stali się idolami. Na smartfonach lub w kafejkach internetowych młodzi na przemian z serwisami randkowymi przeglądają strony wzywające do dżihadu czy filmiki z działań zbrojnych. Jeszcze kilka lat temu zainteresowanie młodzieży koncentrowało się wokół wiary i praktyk religijnych, młodzi uczyli się od kolegów sposobów modlitwy, przekazywali wiedzę swoim rodzicom i dziadkom, oglądali programy przygotowywane przez Duchowny Zarząd Muzułmanów Dagestanu. W ostatnich latach „oficjalne duchowieństwo” zostało w ich oczach zdyskredytowane jako konformistyczne wobec działań władzy lub wręcz z władzą współpracujące. Coraz większym poparciem zaczęły cieszyć się „dżamaaccy” (od dżamaat – wspólnota) lub „leśni”, jak w młodzieżowym slangu określa się bojowników. Imponują bezkompromisowością w stosunku do systemu, proponują czytelne prawa i zasady bazujące na szariacie.

Młodzi nie chcą żyć tak jak ich rodzice: brzydzą się „systemem”, kupowaniem posad, wymuszeniami i torturami, których dopuszczają się pracownicy aresztów śledczych, gdzie coraz częściej trafiają ich rówieśnicy. Nie są jedynymi niezadowolonymi. „Systemu” nienawidzi wielu tych, którzy go współtworzą, niewielu jednak ma odwagę poszukiwać alternatywy. Młodzi marzą o lepszym świecie. Wciąż próbują go znaleźć.

Dla wielu fascynacja kaukaskim dżihadem nie wychodzi poza ekran telefonu. Bardziej zaangażowani z narażeniem życia lub zdrowia malują na murach napisy wzywające do dżihadu. „Wstąp na drogę Allacha”, „Chwała szahidom”, zamalowują też reklamy ze „zbyt”

gołymi kobietami. Inni „podrzucają *pendrive'y*” – tak lokalnie mówi się o wezwaniach do zapłaty „na dżihad”, które są dostarczane między innymi biznesmenom zajmującym się handlem alkoholem lub prowadzącym sauny (domy publiczne). Nieuiszczenie zapłaty grozi w najlepszym razie podpaleniem przybytku. Ci, którzy wzięli w ręce broń, walczą, wykonują wyroki, nagrywają na wideo co „ciekawsze” akcje. Na Kaukazie, gdzie siła, zdecydowanie i brak lęku przed ryzykiem stanowią ważne symbole męskości, tacy ludzie stają się lokalnymi bohaterami przestrzeni szkolnej i wirtualnej.

„Kaukaski dżihad” to zjawisko lokalne, głęboko zanurzone w zdegenerowanym systemie prawnym regionu, dużo bardziej niż w „międzynarodowym dżihadzie”. Wirtualny dżihad dostarcza jedynie idei. Ci, którzy próbują wcielać je w życie, walcząc o wolny muzułmański Kaukaz, czerpią z dostępnych im paradygmatów dostarczanych przez system regulujący życie społeczne i polityczne w regionie.

**Ciał wahabitów, bojowników, terrorystów nie oddaje się rodzinom. Chowane są w tajnych lokalizacjach, o ich istnieniu plotkują mieszkańcy północnokaukaskich miast.**

Wielu młodych ludzi zafascynowanych lokalnym dżihadem za parę lat zapewne obejmie intratną posadę państwową kupioną przez ojca lub wyjedzie do Moskwy pracować na budowie. Niektórzy z braku wyboru wstąpią do oddziałów policji, inni wierni młodzieńczym ideałom zasilą szeregi bojowników, otwarcie kontestując *status quo*. Szkoda, że z użyciem przemocy, która stała się jedyną dostępną formą ekspresji.

\* \* \*

Wracam z gór do miasta. Duża grupa młodych mężczyzn idzie powoli wzdłuż drogi, Gasan zatrzymuje samochód. Obmywa twarz, szepcze krótką modlitwę.

– Widocznie udało im się wykupić ciało... – stwierdza Gasan. To z tej wsi pochodził jeden z bojowników.

Mężczyźni niosą zwłoki zawinięte w białą szatę, umieszczone na drewnianej konstrukcji.

Ciał osób uznanych za wahabitów, bojowników lub terrorystów (terminy wymiennie używane przez media i przedstawicieli władzy) nie oddaje się rodzinom. Chowane są w tajnych lokalizacjach, o których istnieniu co jakiś czas plotkują mieszkańcy północnokaukaskich miast. Aby odzyskać zwłoki i odprawić bliskiemu godny muzułmański pogrzeb, rodzina musi szybko zgromadzić niebotyczną kwotę. Ciało kosztuje około 70 tysięcy rubli (około 7 tysięcy złotych). Czasem więcej: zależy czyje i zależy, od kogo trzeba je wykupić.

Pytam Gasana, czy możemy zatrzymać się na chwilę we wsi.

– Wykluczone. Tyle złego zostało u nas powiedziane pod ich adresem, że mam nadzieję, iż się nie zorientują, że jesteśmy stamtąd. – Poza tym pogrzeb już widziałaś... 🕌

*Imiona bohaterów reportażu zostały zmienione.*

Iwona Kaliszewska jest stałą współpracowniczką „Nowej Europy Wschodniej”, współautorką książki *Matrioszka w hidżabie. Reportaże z Dagestanu i Czeczenii*.